

Rumunia – wyklęty lud ziemi znowu przegrał

27 listopada 2019

O tym, dlaczego Rumuni rozumieją, że ich kraj jest w rękach zagranicznego kapitału i nic z tym nie robią, w jakich sprawach Bukareszt patrzy z zazdrością na Warszawę i czy ciężko doświadczonemu przez transformację państwu na Bałkanach grozi teraz wdrożenie nowych „oszczędności” Portal Strajk rozmawia z Władimirem Mitewem, bułgarskim lewicowym dziennikarzem i ekspertem ds. Rumunii, członkiem kolektywu Baricada.ro.

– Jak przewidywała większość komentatorów, Klaus Iohannis wygrał wybory i rozpocznie drugą kadencję prezydencką w Rumunii. Mówiłeś w wywiadzie dla Bloomberg Television Bułgaria, że Rumuni postanowili „dowieść swojej euroatlantyckiej lojalności”. Czy naprawdę dla większości obywateli Rumunii tak ważne są sprawy międzynarodowe i geopolityka?

– Rumuński euroatlantyzm ma wiele przyczyn. Pierwsza z nich wiąże się z bezpieczeństwem – Rumuni, a zwłaszcza rumuńskie elity czują się zagrożone przez Rosję. Druga to tło kulturowe. W rumuńskiej elicie głęboko tkwią kompleksy, w myśl których Rumuni to naród łaciński, „zachodni”, którego tożsamość została podważona przez wpływy orientalne i euroazjatyckie. Rumuni zdają się ciągle wierzyć, że są „wyspą w słowiańskim morzu”, z którego chcieliby się wydostać. Wzmacnianie wpływów z zachodem, nawet jeśli oznacza podporządkowanie zachodnim interesom jest dla nich formą ucieczki z biednego, skorumpowanego regionu, w którym się znaleźli. Jednocześnie w ostatnich latach w Rumunii coraz mocniejszy jest nurt, który wskazuje, że kraj jest ekonomiczną kolonią zachodu. Rumuni już zrozumieli, że zasoby naturalne kraju, banki i spółki energetyczne są w rękach obcego kapitału.

– Dlaczego więc nie powstał żaden poważny ruch protestu? W krajach Europy Wschodniej i prawica, i lewica próbowały zdobywać poparcie, organizując gniew społeczny wokół tych spraw, wzywając do prawdziwego wyzwolenia gospodarczego, apelując o poszukiwanie partnerów, a nie kolonizatorów.

– Krytyka obecnej sytuacji narasta. Coraz silniejsze jest poczucie, że z powodu siły zagranicznego biznesu Rumunia nigdy nie przestanie być tylko rezerwuarem taniej siły roboczej, co z kolei przekłada się na szereg problemów społecznych, jak ubóstwo i emigracja. Problem w tym, że przeciętny Rumun równocześnie może czuć, że pozycja jego kraju wobec Zachodu jest niesprawiedliwa i kultywować prozachodnie przekonania z powodów kulturalnych i popierać prozachodniego liberała. Poza tym na razie zwykły Rumun – podobnie jak Bułgar – poszukuje dostępnych, możliwych do zrealizowania rozwiązań swoich problemów. Dostępnych, czyli w ramach systemu, w którym teraz żyje.

– Kto za to stoi za Iohannisem? Kto korzystał na jego rządach w pierwszej kadencji?

– Tak, rumuńska klasa średnia i elita, w tym resorty siłowe, bardzo tę kandydaturę popierały. To są zwycięzcy rumuńskiej transformacji, ostatnich 30 lat. Ich interesuje biznes i walka z korupcją, przetasowania w elitach, nie radykalne zmiany i nowe przekształcenia rumuńskiego modelu społecznego i ekonomicznego. Oni chcą stabilności, a Iohannis ją uosabia. To jest stabilność jednoznacznie prozachodnia, bez niuansowania i uwzględniania lokalnych uwarunkowań. Miejska klasa średnia, która w ostatnim czasie protestowała przeciwko socjaldemokratycznej redefinicji pojęcia „walka z korupcją”, po tych wyborach czuje się wzmocniona.

– Czy z prezydenturą Iohannisa wiążą się jakieś konkretne punkty zwrotne?

– Tak naprawdę ten polityk zrobił niewiele. Uważano go za

wycofanego, beznamiętnego, z opóźnieniem reagującego na bieżące wydarzenia. Z drugiej strony – przez to, że nie próbował wprowadzać zbyt wielu zmian, to również nie poniósł zbyt wielu porażek. Pierwsza rzecz, którą faktycznie doprowadził do końca, było zawarcie z innymi przywódcami partii politycznych „paktu dla obronności” – wszystkie partie zgodziły się, że 2 proc. PKB będzie przeznaczane na wojsko. I tak do dziś Rumunia się zbroi. Razem z sojusznikami z NATO realizowane są wielomiliardowe kontrakty zbrojeniowe. Następnie Iohannis starał się wdrożyć dość wizjonerską inicjatywę pt. „Wykształcona Rumunia”, ale ten projekt spotkał się już z krytyką – więcej było w nim ładnych rozmów ekspertów lub osób publicznych, raczej polityków niż nauczycieli. Po wyborach parlamentarnych w grudniu 2016 r., wygranych przez Partię Socjaldemokratyczną (PSD), Iohannis znalazł się w defensywie. Nie mógł nie zgodzić się na dymisję Laury Koveși ze stanowiska głównej prokurator Krajowego Biura Antykorupcyjnego. Dopiero po tym, gdy socjaldemokraci źle wypadli w wyborach europejskich w maju 2019 r., Iohannis poczuł się pewniej i zaczął blokować bardziej aktywnie działalność PSD. Przez większość czasu grał rolę „Europejczyka”, oponenta PSD w polityce rumuńskiej, gwaranta przywiązania do „europejskich wartości”. Uosabiał poglądy miejskiej klasy średniej, anty-PSD. W tym sprawdzał się świetnie.

– Mówisz, że „prezydent uosabia stabilność”. Co to znaczy w rumuńskim kontekście, czy prezydent jest w tamtejszym systemie politycznym ważną postacią?

– Prezydent Rumunii powierza misję utworzenia rządu politykowi, którego wybiera na podstawie konsultacji z partiami reprezentowanymi w parlamencie i ich liderami. Może stać się bardzo wpływową figurą, zwłaszcza wtedy, gdy współpracuje z rządem, który w parlamencie wspiera jego koncepcje – a właśnie to wydarzyło się w Rumunii na krótko przed wyborami, gdy premierem został Ludovic Orban z Partii

Wyzwolenia Narodowego, czyli właśnie partii Orbana. Jako prezydent Iohannis nominował również szefa tajnej służby, SRI, która w Rumunii jest silną, technokratyczną instytucją.

– Skoro prezydent i premier oraz jego rząd pochodzą z jednej partii, to mogą kształtować Rumunię, jak tylko chcą. Czy to znaczy, że interesy klas niższych, przysłówiowego „wyklętego ludu ziemi”, będą teraz kompletnie ignorowane?

– Tak. Wybór Iohannisa oznacza, że ci, którzy skorzystali na transformacji, nadal będą w niezagrożony sposób korzystać z dominującej pozycji w społeczeństwie. Miejska klasa średnia oraz zagraniczni, euroatlantyccy sojusznicy Rumunii mogą też być pewni, że nie będzie kontynuacji reform w wymiarze sprawiedliwości rozpoczętych przez socjaldemokratów. Rumunia nie zejdzie na krok z „właściwej ścieżki”, określonej przez wspomnianych już euroatlantyckich partnerów. Dyskurs publiczny będzie w moim przekonaniu coraz bardziej skupiony na sprawach zrównoważonego budżetu, na tym, żeby wskaźniki makroekonomiczne były dobre, na zagranicznych inwestorach. Spadną za to na drugi plan sprawy pracowników sektora państwowego czy emerytów. Nietrudno się domyślić, że dla tych ludzi upadek Partii Socjaldemokratycznej i wzrost znaczenia Partii Wyzwolenia Narodowego jest odczuwalnym zagrożeniem. To PSD sprawiła, że wzrosły dochody mieszkańców mniejszych miast, osób starszych, urzędników. Skoro wybrano Iohannisa, to znaczy, że polityka prospołeczna nie będzie miała wsparcia w osobie prezydenta. Podam pouczający przykład: krótko przed utworzeniem rządu Orbana parlament przegłosował ustawę o wzroście płacy minimalnej, w myśl której wzrost ten miał podążać za wzrostem cen tzw. podstawowego koszyka produktów. Iohannis zawetował tę ustawę. Inny przykład: właśnie ten prezydent skierował do powtórnego sprawdzenia projekt ustawy, który zobowiązywał pracodawców do bezwzględnego opłacania wszystkich nadgodzin.

– Rywalką Iohannisa w drugiej turze była Viorica Danciła z PSD. Nie dawałeś jej wielkich szans. Czy te szanse na

zwycięstwo jednak były? Czy kandydatce PSD pomógłby lepszy program, bardziej pomysłowa kampania?

– Nie sędzę. PSD jest w rumuńskiej przestrzeni publicznej silnie stygmatyzowana, jako „komuniści” (choć z ideą komunistyczną nie mają nic wspólnego), a klasa średnia nazywa ich wręcz „czerwoną zarazą”. Miejska klasa średnia pogardza PSD, reprezentacją ludzi z mniejszych miasteczek i wsi, biedniejszych, gorzej wykształconych. W dodatku Dancila wręcz uosabiała stereotypowego polityka tej partii. Gdy stała na czele rządu, nieustannie była obiektem hejtu, non stop wyśmiewano jej gafy. Inna sprawa, że Iohannis też miał pewien elektorat negatywny. Nie podobało się to, że uchylił się od debaty z Dancilą, a kiedy wystąpił na konferencji prasowej, to dopuszczono do niej tylko „sprawdzonych” dziennikarzy, którzy zadawali wygodne, ogólne pytania. Dancila odniosła sukces w pierwszej turze dzięki wcześniejszej polityce rządu PSD, którym kierowała. Chodzi o podwyżkę wynagrodzeń w sektorze publicznym oraz emerytur. Wielu ludzi nieuprzywilejowanych zobaczyło, że przy wszystkich wadach tej partii jednak PSD coś dla nich zrobiła – więc poparli tę kandydatkę. Ale Dancila i tak by nie wygrała. Iohannis ma zaufanie zachodnich partnerów, mówi językami obcymi. Klasa średnia zawsze będzie go mocno wspierać, bo nie życzy sobie takiej przywódczyni państwa jak Dancila.

– Innym ważnym kandydatem był Dan Barna, który ostatecznie nie dostał się do drugiej tury. Nazywałeś go „człowiekiem Macrona w Rumunii”. Czy to znaczy, że Francja stara się rozszerzyć swoje wpływy w Rumunii i w regionie za jego pośrednictwem?

– USR (Związek Zbawienia Rumunii) i Plus, partie, które wspierają Barne, w Parlamencie Europejskim należą do frakcji łączonej z Macronem, a jedną z ich parlamentarzystek jest polityczka pochodzenia francuskiego – Clotilde Armand. Francja coraz bardziej interesuje się nie tylko Rumunią, ale także Serbią, gdzie Macron był w lecie 2019 r., oraz Grecją, której premier Mitsotakis mówi biegle po francusku. Może tylko

Bułgaria jest tu wyjątkiem. W kręgach rządowych w Sofii czuje się wyraźną zazdrość, że Macron wspiera w regionie Serbię. Trudno mi oceniać, jak wielkie są francuskie wpływy w gospodarce rumuńskiej. Z pewnością kilka wielkich francuskich korporacji działa w Rumunii z powodzeniem. Renault Nissan jest właścicielem marki Dacia, która w kraju i regionie odnosi ogromne sukcesy. Co zaś dotyczy samego Barny – przedstawia się on jako przedsiębiorca, polityk probiznesowy, który stara się zastąpić elity z okresu transformacji nowymi, młodszymi. Związek Zbawienia Rumunii tworzą i rozwijają młodzi ludzie. Jeśli zwolennicy Barny nie zniszczą swojego projektu wewnętrznymi sporami i skandalami, czas będzie pracował na ich korzyść.

– Wspomniałeś o pewnych prospołecznych reformach wdrożonych przez rząd PSD z Viorică Dancilă na czele. Czy nowy rząd odwoła te zmiany, wdroży klasyczną austerity? Czy może przestraszy się społecznego gniewu?

– Nowy rząd już zapowiedział, że wyniki budżetu są gorsze od przewidywanych i że budżet będzie musiał być ponownie zbalansowany. Sądzę jednak, że faktycznie liberałowie boją się wybuchu niezadowolenia w razie obniżenia emerytur czy wynagrodzeń. Dlatego 20 listopada wicepremier Raluca Turcan uznała za stosowne zdementować plotki o takich cięciach. Wcześniej premier Orban zapewnił również, że zaplanowana na przyszły rok podwyżka emerytur o 40 proc. jest niezagrożona. Ale równocześnie minister finansów Florin Cîțu, wcześniej związany z sektorem finansowym, twierdzi, że rozwój wynika z polityki oszczędności. Jestem więc pesymistą. Uważam, że jeśli wyniki finansowe nadal będą się pogarszać, a ludzie przestaną upominać się o swoje prawa, rząd może faktycznie obniżyć wynagrodzenia w sektorze państwowym i emerytury.

– W ostatnim czasie w Rumunii kilka razy miały miejsce masowe protesty. Czy można na tej podstawie wnioskować, że Rumuni mają dość antyspołecznej polityki, szukają alternatyw?

– Niestety te alternatywy są wciąż bardzo słabe. Nie mają ani poparcia mediów, ani wyrazistych przywódców, ani szerszego poparcia. Ludzie zostali w dużej mierze zmanipulowani, że problemem państwa jest PSD i że warto popierać Iohannisa albo Związek Zbawienia Rumunii. Fakt, istnieje mała partia Demos, młoda, nowoczesna, europejska socjaldemokracja, ale ona nie była w stanie nawet zebrać podpisów pod listami poparcia, by wystartować w wyborach europejskich czy prezydenckich. Idee lewicowe, socjalistyczne są w rumuńskim społeczeństwie ciągle stygmatyzowane. Gdybym więc miał wskazać środowisko, gdzie szybciej urodzi się jakaś alternatywa, to szukałbym wśród organizacji pozarządowych, wydawnictw, centrów społecznych, inicjatyw takich jak letnia szkoła w Telciu, może w sztuce – np. teatrze politycznym. Pracując dla mediów lewicowych miałem ogromną przyjemność utrzymywać kontakt z tymi inicjatywami. To one pozwalają naprawdę formułować w Rumunii jakieś alternatywne diagnozy, nowe drogi myślenia; niestety, to nadal swoiste „podziemie” lub bardzo niszowe grupy. Niemniej w środowiskach intelektualistów, akademików, twórców tych nowych dróg się szuka. Sądzę, że trzeba te poszukiwania popularyzować i to nie tylko w Rumunii. Ci, którzy szukają nowych dróg np. w Polsce czy Bułgarii powinni mieć kontakt z podobnie myślącymi, powinno się tworzyć regionalne środowisko.

– A skoro już o Polsce mowa... prezydenta Iohannisa i polską elitę polityczną łączy euroatlantyzm. Czy to znaczy, że kontakty polsko-rumuńskie za jego drugiej prezydentury będą bardziej ożywione?

– Rumunia, podobnie jak Polska, zabiega o to, by mieć szczególne relacje z USA. Poza tym jest w Rumunii poczucie, że na Polsce można by się było wzorować. Stereotyp Polaka jest raczej pozytywny: uczciwy, etyczny, religijny, walczy o swoje prawa, o tradycję. Ponadto w rumuńskich mediach Polska ostatnio była prezentowana w dobrym świetle – pisano o zniesieniu wiz do USA, o tym, że dochód krajowy sięgnął

wskaźników dla krajów rozwiniętych, a także o tym, że dzięki podwyżkom płacy minimalnej nie będzie to już państwo z tanią siłą roboczą. Rumuni uważają też, że Polska jest państwem o dużym znaczeniu w regionie, a to przekłada się na krytycyzm w stosunku do własnej sytuacji. Polsko-rumuńskie stosunki już są dość ożywione i uważam, że Iohannis postara się utrzymać tę pozytywną tendencję. Przypomnę tylko, że we wrześniu polski premier Mateusz Morawiecki spotkał się z Iohannisem w Bukareszcie. Oficjalna strona prezydenta Rumunii informuje, że rozmawiali o strategicznej współpracy obu państw, o wspólnych priorytetach w polityce zagranicznej – w Partnerstwie Wschodnim i w grupie B9, zajmującej się bezpieczeństwem i obronnością państw Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej. Za bardzo znaczące uważam również wydarzenie w rumuńskiej ambasadzie w Warszawie z 1 października 2019 r. Obchodzono wtedy stulecie stosunków dyplomatycznych pod hasłem „Dwa kraje, ten sam los”. Wiadomość od prezydenta Iohannisa odczytał dyplomata Bogdan Aurescu, który w rządzie Ludovica Orbana został ministrem spraw zagranicznych. Już to świadczy o tym, że Polska ma dla nowego-starego prezydenta Rumunii bardzo wielkie znaczenie.

Z Władimirem Mitewą rozmawiła Małgorzata Kulbaczewska-Figat

Źródło: Strajk.eu